

Alina Witkowska

"Zorian Dołęga Chodakowski, jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne", Julian Maślanka, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 60/3, 355-361

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

przez nich trudzie świadczą zarówno ciekawe uwagi i wnioski, jak i przypisy; czytanie tych ostatnich, ze względu na ich dociekliwość, jest prawdziwą przyjemnością.

Barbara Kocówna

Julian Maślanka, ZORIAN DOŁĘGA CHODAKOWSKI, JEGO MIEJSCE W KULTURZE POLSKIEJ I WPŁYW NA POLSKIE PIŚMIENICTWO ROMANTYCZNE. Wrocław—Warszawa—Kraków 1965. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 160. Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie. „Prace Komisji Historycznoliterackiej”. Numer 13. (Rada Redakcyjna: Przewodniczący Stanisław Pigoń. Członkowie: Zygmunt Czerny, Wincenty Danek, Henryk Markiewicz, Jan Nowakowski, Tadeusz Ulewicz, Kazimierz Wyka. Sekretarz Maria Bobrownicka. Redaktor naukowy numeru 13 Maria Bobrownicka).

Zorian Dołęga Chodakowski, „O SŁAWIAŃSZCZYŹNIE PRZED CHRZEŚCIJAŃSTWEM” ORAZ INNE PISMA I LISTY. Opracował i wstępem opatrzył Julian Maślanka. Warszawa 1967. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 454 + 12 wklejek ilustr., 1 mapa oraz errata na wklejce.

W połowie lat pięćdziesiątych, gdy Czesław Zgorzelski pisał artykuł poświęcony Zorianowi Dołędze Chodakowskiemu, czuł się w prawie do sformułowania sądu pełnego goryczki:

„Nie mamy dotąd ani monografii, która by ujmowała całość zagadnień związanych z jego rolą w ruchu umysłowym i literackim owych czasów, ani krytycznego wydania dzieł, ani zbioru bogatej korespondencji, częściowo tylko ogłoszonej, nie raz w trudno dziś dostępnych rocznikach pism”¹.

Obecnie słów tych nie moglibyśmy już powtórzyć, stały się po prostu nieaktualne. Głęboka to satysfakcja dla każdego, komu bliskie są sprawy narodzin romantyzmu i owej dziwnej epoki, tak nierozległej czasowo, usytuowanej między Oświeceniem a romantyzmem. Okresu niezwykle istotnego dla naszej kultury nowożytnej, a w tradycji badawczej trochę lekceważonego, prawie jak ziemia niczyja, wciśnięta między terytoria wielkich potencji: Oświeconego Rozumu i Romantycznego Ducha.

Postępujące ostatnio rozpoznanie tego terenu zawdzięczamy w dużej mierze badaczowi wytrwałemu i umiętnemu — Julianowi Maślance. Dzięki jego wysiłkom wielki snop światła padł na wybitną postać epoki przedromantycznej — Zoriana Dołęgę Chodakowskiego. Właśnie za sprawą Maślanki wskazania badawcze, sformułowane w artykule Zgorzelskiego, z kręgu postulatów przesunęły się w sferę dokonań. Myślę tu o obydwu publikacjach autora — wcześniejszym zarysie monograficznym i późniejszym tomie pism Chodakowskiego, który uznać trzeba bez wątplenia za jedno z najwybitniejszych zdarzeń wydawniczych ostatnich lat.

Nie weźmie mi chyba autor za złe, jeśli wagę tych publikacji wyraźnie różnicuję. Zarys monograficzny jest i długo pozostanie książką pożyteczną, wszakże w sensie interpretacyjnym zbyt chyba powściągliwą, jakby pozbawioną swobodnego oddechu uogólnień, porównań, usytuowań. Częstokroć tam, gdzie oczekiwaliśmy panoramy idei, ówczesnych napięć problemowych i swoistych nawet obsesji (słowiańskość), uruchomiona zostaje machina drobiazgowych ustaleń genetycznych,

¹ Cz. Zgorzelski, *Z dziejów sławy Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego*, „Pamiętnik Słowiański” t. 5 (1955), s. 110.

precyzujących rodowód koncepcji badawczych Chodakowskiego. I jak zwykle zresztą zdarza się, gdy pragniemy być gorliwymi adwokatami, sprawa intelektualnego rodowodu Zoriana nie została przedstawiona z pełnym obiektywizmem. Maślanka nie docenił mianowicie dwu rozprawek Wawrzyńca Surowieckiego, bez których nie można wyobrazić sobie działalności Zoriana². Doprawdy nie ma sensu zastanawianie się, czy autor *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* rozprawki te znał; one go w jakimś sensie stworzyły intelektualnie. Oczywiście podobną rolę mogłyby spełnić jakieś lektury europejskie, ale Zorian był domorosłym uczonym, bodaj nie znał języków obcych i stąd tym większa inicjacyjna rola prac Surowieckiego. Inicjacyjna, bo wprowadzająca w odkrywczą metodologię historii, w nowe sposoby badań (pozagabinetowe), w nieznanne sfery zjawisk kultury (przekazy ludowe, zabytki archeologiczne) i w cudowną aurę dawności słowiańskiej. Nawet w klimat emocjonalnego uniesienia towarzyszący zetknięciom z okruciami przeszłości, tak charakterystyczny później dla pism Chodakowskiego i uderzający do dziś jako swoista maniera.

Mało zasadny jest argument autora, że główne dziełko historyczne Surowieckiego, *Śledzenie początku narodów słowiańskich*, ukazało się dopiero w r. 1824, nie mogło zatem wywrzeć wpływu na myśl Zoriana. Powiedzmy więcej: nawet gdyby ukazało się kilka lat wcześniej, to dla sposobu widzenia przeszłości, jaki reprezentował Chodakowski, byłoby źródłem prawie bez znaczenia. Książka ta bowiem nie przynosi wyznania wiary metodologa i filozofa historii (rola dwu wczesnych rozpraw), lecz obfituje w szczegółowe dociekania historyczne, ważne dla naukowego postępu badań „w przedmiocie” dawnej Słowiańszczyzny, dalekie natomiast od namiętnego tonu wezwań, wskazań, postulatów. A taki właśnie, namiętny i postulujący charakter miały wczesne rozprawy — manifesty rodzącego się słowianofilstwa.

Nie chodzi tu zresztą o obronę, oczywistych dosyć, zasług Surowieckiego, raczej o wskazanie na istotny mankament książki — nie uwyrażoną dynamikę tworzenia się ówczesnego stylu myślenia na temat historii, a przeszłości słowiańskiej zwłaszcza, brak wyczulenia na indywidualny kształt problemowy „starożytnictwa” tamtych lat, będącego przecież nie tylko zbieractwem. Także systemem wartościowania, filozofią historii, estetyką. Bogaty to kompleks zagadnień, składających się w dużej mierze na strukturę myślenia epoki. Chodakowski daje doskonałą okazję do wniknięcia w głąb owej struktury. Studium Ryszarda Walickiego, podejmującego próbę odtworzenia społecznego modelu dawnej Słowiańszczyzny w ujęciu Zoriana, jest dowodem, że systematyzacja myśli Chodakowskiego stanowi zabieg płodny i zarazem elementarny dla jakichkolwiek szerszych wniosków dotyczących charakteru polskiego słowianofilstwa, którego uczonej postacią ten był postacią co najmniej wybitną³.

² Mowa o następujących publikacjach W. Surowieckiego: *Obraz dzieła o początkach, obyczajach, religii dawnych Słowian* (drukowany jako list w zbiorze: *Korespondencja w materiach obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających*. Warszawa 1807) oraz *O sposobach dopełnienia historii i znajomości dawnych Słowian* (odczyt wygłoszony w r. 1809, opublikowany przez „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1812).

³ Zob. R. Walicki, *Wacław Maciejowski i Zorian Dołęga Chodakowski. Studium z dziejów słowianofilstwa polskiego*. „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” t. 13 (1967). — Odwołanie się do tej rozprawy nie oznacza zaaprobowania

Wolno zresztą żywić przekonanie, że przyszłość badawcza okaże się dla Zoriana łaskawa, że książka Maślanki otwiera raczej niż sumuje skromniutką literaturę dotyczącą autora rozprawy o dawnej Słowiańszczyźnie. Upoważnia do tych optymistycznych prognoz przede wszystkim pojawienie się pism Chodakowskiego, wydanych z ogromnym nakładem pracy i starannością. Myślę, że aktem tym okupił edytor wiele win nauki polskiej, jakie popełniła wobec genialnego dyletanta, nie mając zrozumienia ani dla jego ofiarności zbierackiej, ani dla koncepcji, które mieszały fantazję poetycką z przenikliwą intuicją badawczą. Uchylił także fatalną klątwę losu skazującego dorobek zbieracki Chodakowskiego na zaturę i częściowe zapomnienie. Wszystko niemal, co zgromadził, rozproszyło się po świecie, a to i owo szczęśliwsi odeń badacze publikowali pod własnymi nazwiskami. I wreszcie dzisiaj te okruchy ludzkiej myśli zebrano z pietyzmem w edycji ogarniającej prawie komplet materiałów, które z puścizny po Zorianie dotrwały do naszych czasów. Są tu rzeczy znane, jak choćby głośna rozprawa z 1818 r. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, ale są publikacje zupełnie nowe, bo po raz pierwszy ogłoszone w wersji polskiej (Chodakowski pisał także po rosyjsku)⁴, i cała dostępna wydawcy korespondencja badacza.

W moim odczuciu rewelacyjne są zwłaszcza listy Chodakowskiego. Jest to niewątpliwie korespondencja obsesjonisty pochłoniętego przez jedną namiętność — dawną Słowiańszczyznę, i jedną *idée fixe* — koncepcję „starych sta”. Stąd tak wielkie merytoryczne znaczenie udostępnionej wreszcie korespondencji, dającej pojęcie o kształcie nie napisanej przez Chodakowskiego dzieła na temat Słowiańszczyzny pogańskiej. Wiele wątków myślowych, ledwie zaznaczonych w publikowanej rozprawce z r. 1818, w listach znajduje rozwinięcie, dopełnienie, często uzyskuje jaśniejszy zapis myślowy. Nie są to więc zwykłe sobie listy, lecz jakby głosy do owej monotematycznej księgi słowiańskiej, której nigdy nie zrealizował.

A jakież w nich poza tym bogaty materiał z zakresu autoświadomości i autostylizacji, rozpoznania siebie i swych rozszalałych pasji! Materiał bezcenny nie tylko z punktu widzenia kategorii „żywości” postaci historycznej — choć jak mało kto nadaje się Chodakowski do portretu w serii „Ludzie Żywi” — także dla zrozumienia jego sposobu myślenia i perypetii biograficznych. Z listów widać wyraźnie, że Chodakowski nie uprawia nauki, lecz rolę swą traktuje jako misję i posłannictwo, że uważa się za głosiciela nie znanej innym prawdy. Stąd świadomość nowatorstwa i zarazem ekstremizm, fanatyzm wyznawczy nie liczący się z racjami przeciwników, który przysporzył Chodakowskiemu wielu wrogów i wyrobił mu opinię zaślepiętego pyszałka. W istocie, jeśli nie potraktuje się Zoriana jako kapłana nowej prawdy o Słowiańszczyźnie (a jakże z takim pojęciem uczonego mógł

wszystkich zaproponowanych przez autora wniosków i ujęć analitycznych. Niemniej pozostaje to studium udaną próbą zastosowania do pism Chodakowskiego współczesnych kategorii badawczych i języka nauk społecznych.

⁴ Pojmuję trud przekładania dziwacznej, często niepoprawnej ruszczyzny Chodakowskiego, zwłaszcza że wydawca starał się o utrzymanie stylistycznego kolorytu prozy Zoriana. Niemniej w kilku wypadkach przekład jest zbyt wierny wobec oryginału i ociera się o niejasność bądź nonsens. Np. zwroty „Różne przygody i śmieszności nigdy nie miały mnie w swoim teatrze” oraz „Nie mam szumnego charakteru” (s. 304) przełożone zostały z ową niemożliwą do zaakceptowania dosłownością. — Wszystkie tego typu lokalizacje co użyta w poprzednim zdaniu — odnoszą się do tomu zawierającego pisma Chodakowskiego.

zgodzić się np. Jan Sniadecki?), pozostaje tylko nieżyczliwe stwierdzenie, że w listach tych idą o lepsze kłamliwość pozornej pokory i bezmiar megalomanii.

Być może cechował zresztą Chodakowskiego nadmiar pewności siebie, niezrządki u dyletantów nie ogarniających naukowej komplikacji zagadnień, o których się wypowiadają. Ale był to zaiste rys uboczny wobec postawy wtajemniczonego, nie tyle poznającego co wnikającego w tajniki prawdy, intuitywnie docierającego do istoty rzeczy. Romantyczna to kreacja osobowości uczonego i romantycznie pojęte sposoby rozszerzania granic poznawalności, docierania do absolutu. Także zespół pojęć, którymi operuje Chodakowski — ich rolę ujawniają dopiero listy — daleki jest od zracjonalizowanego wywodu naukowego. Szyfr, hieroglify, tajemnicza księga natury — są wszakże pojęciami zadomowionymi w języku filozofii romantycznej, wskazującymi na więź między naturą a duchem i na spirytualistyczną przenikalność wszelkiej zagadki stworzenia. Również styl pisarski Chodakowskiego, daleki od jasności, pełen egzaltowanych uniesień, przypomina „ciemne” pisarstwo filozofów romantycznych. Znana to zresztą odpowiedzialność między rozbiciem racjonalistycznego, „jasnego” sposobu myślenia o świecie i zmierzchem klarownie konstruowanych zdań, w których było miejsce na elegancję stylu, dowcip i poszanowanie reguł gramatyki. Tę zależność formy zapisu od sposobu myślenia o przedmiocie odczuwał zresztą sam Chodakowski, na co wskazywałaby uwaga autora dotycząca tyle krytykowanego stylu rozprawy z r. 1818: „traktując o rzeczy nie greckiej — niegreckim stylem wyrzekłem” (s. 223).

W świetle obecnego wydania puścizny Chodakowskiego wyraziściej rysują się więc różnice dzielące go od „starożytnictwa” uprawianego pod egidą Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Surowieccy — że zbiorczo użyjemy tego nazwiska — byli jeszcze racjonalistami, on już romantyzował; oni jeszcze ufali badaniom empirycznym, on już wierzył w pozaracjonalne docieranie do prawdy; oni pozostawali jeszcze uczonymi, on stał się kapłanem „tajemnicy słowiańskiej”, znającym, zdawało się, niepojęty dla innych rytuał. Stąd też odmienne wizje pradawnej Słowiańszczyzny, które w badaniach swych przekazali, i zupełna niemożność porozumienia się na temat identycznego, z punktu widzenia historii, przedmiotu badań.

Listy i artykuły rosyjskie potwierdzają przypuszczenie, które nasuwa już lektura *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, że Chodakowskiego w niewielkiej mierze interesowały, tak istotne dla Lelewela, a również uczonych warszawskich, społeczno-prawne właściwości dawnych wspólnot słowiańskich. Dociekał on raczej „oryginalnych tajemnic słowiańskich” związanych z kultami religijnymi. Posługiwał się w tym celu przede wszystkim systemem swobodnych domniemań, hipotez, intuicyjnego wnikania w materię, o której pajęczej kruchości wspominał wielokrotnie. Jedno uważał za pewnik: do odkrycia tajemnicy przeszłości słowiańskiej wiedzie droga poprzez „stare sta”, rytmicznie rozmieszczoną sieć grodzisk, a zarazem znaków prowadzących od realiów geograficznych do religii i sposobu organizacji życia. Tu kulminuje wszystko, czym była, co czuła, jak myślała dawna Słowiańszczyzna. Bowiem „cała encyklopedia, rzekłbyś, i cały słownik nasz w prostym lub przenośnym znaczeniu, pojedynczym lub składanym sposobie na ziemi naszej rozwinięty, dzielące ją *stare sta* w pewnym porządku napełnia. Nie ma stopy ziemi w starej Słowiańszczyźnie, żeby nie należała do tego rzędu słownego” (s. 23). Wysiłek badawczy Chodakowskiego skierowany więc był na odtworzenie systemu rozmieszczenia pradawnych grodzisk. Ani czasu, ani myśli swobodnej nie stało mu już na opis struktury wspólnot zamkniętych w ramach owego zrytualizowanego życia ludzi bogom i naturze bliskich. Fascynująca chimera „starych sta”,

którą ściagał po rozległych stepach Rosji, której poświęcił żonę i dziecko, pochłonęła wreszcie i jego samego.

Próba odtworzenia jednolitego systemu — głównie religijnego — całej Prastłowiańszczyzny będzie zarazem jednym z najistotniejszych momentów różniących tego badacza-wizjonera od wszystkich rówieśnych mu mężów „ukołyszanych w kolebce Minerwy”, jak chętnie peryfrastycznie określał uczonych.

A więc przede wszystkim Chodakowskiego koncepcja grodzisk była najbardziej statycznym ujęciem Słowiańszczyzny uwolnionej od historyczności, przemian, działania się. Ma rację Walicki, gdy pisze: „prace Chodakowskiego [...] wydają się nam czystą ekspresją postawy ahistorycznej”⁵. Oczywiście ówczesni badacze nie krępowali się zbytnio kalendarzem historycznym, ale nikt tak manifestacyjnie jak Chodakowski nie zawieszał działania czasu, ani też tak zdecydowanie jak on nie lekceważył procesu przemian. Jego wizja Słowiańszczyzny, oparta na niezmiennym systemie, była ciągle ta sama, zastygła w kształt religijnej utopii pogańskiej. Rzykując całą swobodę porównania, chciałoby się widzieć pewne podobieństwo sposobu myślenia Chodakowskiego o Słowiańszczyźnie do postępowania dzisiejszych etnologów-strukturalistów. Uderza podobna nieobecność historii i zbliżona troska o rekonstrukcję modelu uwolnionego od ingerencji czasu. Rzecz jasna, w wypadku Chodakowskiego postawa taka nie wynikała ze świadomej, naukowej refleksji metodologicznej, raczej była próbą ożywienia przeszłości poprzez złamanie dystansu czasu, poprzez wprowadzenie właściwych mitowi kategorii *olim et semper* w miejsce historycznych *hic et nunc*.

Z przeświadczeniem, że odkryta struktura bytu jest zawsze taka sama, w sposób logiczny łączył Chodakowski przekonanie o możliwości zastosowania jej wszędzie. W tym wypadku w obrębie całej Słowiańszczyzny, której zasięg był skłonny znacznie rozszerzać: od Azji po Wyspy Brytyjskie. Jego system „starych sta” stanowił więc najbardziej uniwersalną próbę jedności słowiańskiej. Tak uniwersalną, na jakiej wówczas nikomu nie zależało. I to był znowu jeden z istotnych momentów różniących Chodakowskiego od badaczy polskich, a także nie przyczyniający mu popularności w Rosji. Trzeba bowiem pamiętać, że słowianofilstwo rosyjskie, nawet w okresie swego bujnego rozwoju w połowie w. XIX, odznaczało się raczej nacjonalizmem wielkoruskim i upajało się dumą z imperialnej potęgi caratu. Zbyt chętnie mówiło się tam o odrębności, inności i wyższości Rosji, aby środowiska słowianofilskie zachwycała myśl o identycznej przeszłości wszystkich braci Słowian.

W Polsce sporo i ładnie pisano o Słowiańszczyźnie. W końcu więź plemienna w wielu wypadkach miała zastąpić nadszarpnięte więzi narodowe⁶. Ale — jak wszystko w ówczesnej splecionej świadomości polskiej — tak i problem słowiański był zawikłany i wielowymiarowy. Szukano przecież także polskiego miejsca w Słowiańszczyźnie, wynikłego ze swoistości przebiegu naszej historii, a więc próbowano wypracować jakąś polską wersję słowiańskości. Mówiąc: jesteśmy podobni, dodawano zaraz: jesteśmy inni i inni byliśmy od początku. Stałe oscylowanie między wspólnotą słowiańską a polską odrębnością jest właściwie jednym z charakterystycznych rysów mentalności naszych badaczy tych lat. Trudno zatem dziwić się,

⁵ W a l i c k i, *op. cit.*, s. 281.

⁶ Dążność ta jest szczególnie charakterystyczna dla Woronicza, który w *Assarmocie* prorocstwem swym obejmuje wszystkie ludy słowiańskie, przeciwstawiając je potomkom innych pokoleń biblijnych, znacznie niższych moralnie, skażonych duchem zysku, kupiectwa itp. Ludom, które „spadkiem północne” otrzymały ziemie, przekazał Assarmot optymistyczną, profetyczną wizję przyszłości, czyniącą je

że dość wcześnie zarysował się konflikt między uniwersalizmem słowiańskim Chodakowskiego a polakocentryzmem uczonych warszawskich. I bodaj już wówczas wokół Zoriana Dołęgi poczęła tworzyć się atmosfera narodowego odstępstwa.

W pewnym sensie on sam odczuwał napięcie konfliktowe między wąską racją narodowości i szeroką formułą Słowiańszczyzny. On sam wreszcie konflikt ów rozstrzygnął, wybierając matkę Słowiańszczyznę. Przekonująco dowodził, że zmusza go do tego konieczność badawcza: „Niech myśl patriotyczna [...] [A. J. Czartoryskiego] nie oddziela mi drugich krajów słowiańskich. Jeżeli przestanę być bratem dla Rusinów, Czechów, Węgrów i innych, będę musiał ustać w całym zamiarze i polska starożytność zniknie. Bez drugich nie można odkryć” (s. 176). Albo — jak poetycko postawę swą określał — „Myśl olbrzymia na skrzydłach swoich nosi mię po całym przestworzu słowiańskim, między czterema morz[ami]” (s. 217).

Rygoryzm słowiańskiej teorii Chodakowskiego i jego namiętna nienawiść do katolicyzmu oraz Kościoła, jako „zagubców” pogańskiej przeszłości, musiały w końcu odwrócić uwagę badacza, żeby nie rzec: serce, od Polski — kraju skażonego przez unifikujące piętno cywilizacji zachodniej, kraju, w którym nawet między wieśniakami zaginęła dawna tradycja. Dziś „ich myśl i pamięć nie sięga dalej już za ojca” (s. 177).

Z tychże powodów zachwycała Chodakowskiego Rosja, której młodszość cywilizacyjna i Cerkiew prawosławna uchroniły od zagłady — zdaniem badacza — nie tylko zabytki przeszłości, lecz i ducha dawnej Słowiańszczyzny. Chodakowski w czasie pobytu w Rosji nie tyle zdradził Polskę, co utracił ducha tolerancji i zdolność rozumienia różnorodnych form kultury. Pędził zapamiętałe ku jednemu wzorcowi, reprezentowanemu przez prawosławną Ruś, i stał się bardzo prawowiernym poprzednikiem słowianofilów rosyjskich. Zdanie z listu do Tadeusza Bułharyna mogłoby z powodzeniem znaleźć się w antyokcydentalistycznych pismach Chominkowa czy K. Aksakowa: „Wszystko, co cudzoziemskie, nie mogło długo istnieć między nami, zniknęło jak cudze, niemiłe, i będąc małym, pogrzyżyło się w wielkim” (s. 356).

Stąd też żywy sprzeciw mogą budzić rozważania Maślanki dotyczące jakże istotnego problemu: rozumienia ludowości i narodowości przez Chodakowskiego. W obu ujęciach — książkowym i we wstępie do pism — powtarza autor identyczne na ten temat tezy, zatem przywiązuje wagę do owych ujęć interpretacyjnych. Wynika z nich, że Chodakowski reprezentował najdojrzałsze przed romantyzmem rozumienie wymienionych problemów, że był niejako ojcem tej formuły narodowości, którą podejmie pokolenie Mickiewicza. We wstępie czytamy:

„Chodakowski [...] reprezentował ten postępowy kierunek rozumienia ludowości oraz związanej z nią idei słowiańskiej, jaki się upowszechnił w naszym roman-

wspólnikami zapowiedzianych dobrodziejstw (J. P. Woronicz, *Poezje*. T. 1. Kraków 1832, s. 139):

Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, językiem z sobą spojoni,
Krawędź dwóch światów zabudujecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie;
Te ode mnie w dziedzictwie miejcie wieczne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Zob. też w podobnym duchu utrzymane uwagi w pracy J. Maślanki *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego Oświecenia* (Wrocław 1968, s. 121).

tyzmie. Ludowość wiąże się u niego ściśle z narodowością, a nawet są to pojęcia jednoznaczne" (s. 10).

Nie sposób zaprzeczyć, że w różnych kręgach romantyków, nie najwyższego zresztą lotu, zaczęto utożsamiać narodowość z ludowością. Takie pokusy teoretyczne nie były obce ziewończykom, również ekstremistyczna rozprawka Seweryna Goszczyńskiego *Nowa epoka poezji polskiej* operowała podobnie jednostronnym kryterium narodowości. Wszakże na szczęście były to marginesy romantyzmu, zaś szkodliwy duch sekciarstwa „ludowego” nie ogarnął całej literatury. I ogarnąć nie mógł. Zgoda na formułę Chodakowskiego oznaczała śmierć literatury. Narzucałaby jej bowiem jałowy kult prymitywu, pastisz bądź zbieractwo. Wykluczone raczej stałoby się wówczas podejmowanie wielkich uniwersaliów dotyczących człowieka i ludzkości bądź problematyki życia narodu. Formuła Chodakowskiego, przecinając związek z historią, ewokowała wyłącznie „oblicze czasów zapadłych” i sycić mogła co najwyżej literacką utopię regresywną. Nie sposób rozwijać w tej chwili owych skomplikowanych problemów światopoglądu Chodakowskiego i płynących z nich konsekwencji estetycznych. Chciałabym jedynie zakwestionować prawo tego badacza do przyznanej mu przez Maślankę wyróżniającej formuły „radikalnej” narodowości i do sprawowania w tym punkcie patronatu nad szeroko pojętą literaturą romantyczną.

Niezależnie od tego, jak mielibyśmy ochotę spierać się z Maślanką-interpretatorem, wszelkim przyjaznym sporom zawsze będzie towarzyszyła świadomość, że dzięki niemu mamy wreszcie podstawę tekstową, która w ogóle umożliwia prowadzenie dyskusji. Zagadkowy fenomen ludzki — ów Zorian pojawiający się niby duch w dymie chat kurnych, by tam dociekać tajemnic słowiańskich, Zorian, który fascynował jeszcze wyobraźnię Stanisława Brzozowskiego (*Sam wśród ludzi*) — zbudził się nam oto do życia po raz wtóry.

Alina Witkowska

Stefan Kawyn, MICKIEWICZ W OCZACH SWOICH WSPÓŁCZESNYCH. STUDIA I SZKICE. Kraków (1967). Wydawnictwo Literackie, ss. 362, 2 nlb.

Ostatnia książka Stefana Kawyna zawiera 19 szkiców. Spośród nich 4 przedrukowano z tomu *W kręgu kultu Mickiewicza* (Łódź 1957), 1 ze zbioru *Z badań nad legendą mickiewiczowską* (Lublin 1948), 13 w latach 1946—1964 ogłoszonych było w czasopiśmie naukowych, co zostało zaznaczone w przypisie do każdego tytułu. Po raz pierwszy ukazuje się *Walka o grób Mickiewicza* — krótka relacja o lansowanym przez Ludwika Zwierkowskiego i Waleriana Kalinkę projekcie złożenia prochów Mickiewicza na terenie Adampola, osady polskiej nad Bosforem ufundowanej przez Adama Czartoryskiego. W *Dodatku*, również po raz pierwszy, opublikował Kawyn dwa ciekawe pamflety na Mickiewicza: Tomasza Kraskowskiego z r. 1836, przechowywany w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, oraz anonimowy francuski (w oryginale będący najpewniej kopią tekstu drukowanego w rzadkim dziś paryskim „Charivari” (1844, z 22 III)), pochodzący z plonu przedwojennych jeszcze poszukiwań w zbiorach raperswilskich. Okruchów nieodżałowanego Raperswilu ocalił Kawyn nieco więcej: na s. 196 cytuje nieznaną wypowiedź Towiańskiego, na s. 200 Leona Chrzanowskiego *Myśli i uwagi. Noty z słów Mistrza [...]*; szkic *Mickiewicz-towiańczyk w zwiercadłe satyry emigracyjnej* oparty jest m. in. na materiałach archiwum redakcyjnego „Pszonki”. Wnikliwe zbadanie tekstów tego czasopisma pozwoliło trafnie odczytać satyry i dowcipy na temat Mickiewicza: